Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Odsłaniamy tajemnice toru wyścigowego (na str. 5)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 17 sierpnia 1935 r Nr. 227

Przewaga rolników w przyszłym Sejmie

Szczegóły na str. 2

Radzymin, Grunwald nowych czasów

Gen. Żeligowski napiętnował fałsze, związane z bitwą pod Warszawą

której piętnastą rocznicę obchodziło uroczyście całe społeczeństwo

Radzymin, ów historyczny drugi Grunwald Polski Odrodzonej, drugie Termopile i Saragossa świata, zaludnił się znowu, jak przed piętnastoma laty, nieprzejrzaną falą ludzką, lasem karabinów i murem piersi, wyprężonych w hołdzie nieśmiertelnym bohaterom. Strumienie ulewnego deszczu, opłakujące jak gdyby śmierć tysięcy najdzielniejszych synów Ojczyzny, nie zraziły przelicznych rzesz, odbywających pielgrzymkę narodową do miejsca, na którem wykuwała się wielkość i duma Polski mocarstwowej.

Półtora dziesiątka lat, szmat czasu, podczas którego zwycięska Rzeczypospolita zdążyła zaimponować światu i nauczyć wroga szacunku dla siebie, jako mocarstwa, upłynęło w dniu wczorajszym.

Już od godziny szóstej rano napływać poczęły do Radzymina liczne pociągi, wiozące przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Uroczystości rozpoczęły się punktualnie o godzinie jedenastej uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kaplicy poległych bohaterów. Szczupłe ramy historycznej świątyni nie mogł pomieścić nawet dostojników państwowych. Zajęli oni miejsca wraz z delegacjami przed kaplicą. Poczty sztandarowe ze sztandarem legionistów na czele ustawiły się przed wejściem do kaplicy.

Uroczyste nabożeństwo celebruje ksiądz kardynał Kakowski w asyście wyższego duchowieństwa.

Płyną modły. Żałobne — za spokój dusz poległych, i dziękczynne — ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Z dźwiękiem odzywających się sygnaturek chyla się kornie czoła ludu, pobożnym szmerem płyną westchnienia modlitewne.

Po ukończonem nabożeństwie ksiądz kapelan Mauersberger wygłasza uroczyste kazanie. O Boskiej Opatrzności i o bohaterstwie żołnierza, o wielkim geniuszu wodza i o doniosłości zwycięstwa.

Jeszcze ostatnie wzniosłe słowa kaznodziei odbijają się echem o setki mogił, kiedy przedstawiciele rządu i władz składają wielki wieniec na Bratniej Mogile Bohaterów, poległych za Ojczyznę, a delegacja 5 p. p. Leg. pobiera z mogiły ziemię do urny, która przewieziona zostanie na kopiec Marszałka na Sowiniec. Zebrane oddziały przysposobienia wojskowego prezentują broń, odsłaniają się głowy rzesz nieprzeliczonych, a wśród szpaleru organizacyj przechodzi w towarzystwie dostojników państwowych ks. kard. Kakowski, w kierunku Świetlicy Pielgrzymiej dla Młodzieży przy Radzymińskim Cmentarzu Poległych Bohaterów.

W dniu wczorajszym właśnie dokonano aktu poświęcenia i przekazania młodzieży tego pamiątkowego, a zarazem historycznego domku.

I tu właśnie następuje kulminacyjny punkt wczorajszych uroczystości narodowych.

Przy nakrytym kolorowym gobelinem stoliku staje jeden z wodzów zwycięskich armij w wojnie 1920 roku, generał broni Lucjan Żeligowski. Ubrany jest po cywilnemu, w jasnym sportowym płaszczu, głowę ma odkrytą.

— Dobrze jest — zaczyna wielkie swoje przemówienie — że pamiętamy o naszych wielkich bohaterach, bo przez to rozwija się w narodzie kult wdzięczności do zabitych, do ofiar, złożonych hojnie na ołtarzu Ojczyzny! O szczegółach obrony Warszawy, o bohaterskich zmaganiach pod Radzymi nem nie zamierzam mówić, bo dobrze te fakty są znane. Chcę raczej zająć się sprostowaniem fałszywych opinij świata, odnoszących się do zwycięstwa warszawskiego. Opinij, wysuwanych przez obcych, a krzywdzących pamięć i geniusz wielkiego naszego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Są ludzie, którzy przypisują zwycięstwo nad Wisłą obcym siłom, przedstawicielom cudzoziemskich misyj, a ja w tej chwili czuję się w obowiązku zaprzeczyć temu najkategoryczniej.

Sytuacja ostatnich dni lipca 1920 roku była tragiczna. Załamał się front północny, trzeba się było cofać. Żołnierza mieliśmy dostateczną ilość. Ale ta ilość rozdzielała się nierównomiernie na frontach północnym i południowym. Plan generała Weyganda i misji francuskiej stworzenia piątej armji okazał się planem najbardziej nieszczęśliwym. Planem, nie odpowiadającym zupełnie chwili i jej ważności. Marsz na północ osłabiłby siły żołnierza. Wiadomem było, że musi nastąpić odwrót. Wiadomem to było nam, dowódcom armij, i wiadomem było Marszałkowi Piłsudskiemu.

Do zwycięstwa pod Warszawą nie przyczyniły się zatem pomysły obcych misyj i obcych generałów, **ale rozkaz Marszałka, wydany w dniu 6-tym sierpnia. I cóż w tym rozkazie było? Marszałek nie lubił dużo mówić i dużo pisać. W rozkazach Jego były tylko litery i treść. I takim też był rozkaz Jego z dnia 6-go sierpnia:**

„Bronić Warszawy i nacierać na Wieprz".

Takie były litery rozkazu i taka była jego treść!

Nie chcę uprzedzać sądów historji, ale opierając się na własnym sądzie, na sądzie uczciwości, wydaje mi się, że społeczeństwo ówczesne źle zareagowało na ten rozkaz Naczelnego Wodza!

Powiadało się wówczas, że wykluczoną jest obrona Warszawy, miało się tysiące wątpliwości, namawiało się do ewakuacji stolicy, „zabierać co można i uciekać, bo i tak już nic z tego nie wyjdzie" — i podrywało się wiarę i zaufanie żołnierza we własne siły. Nie liczono się wówczas, że plan ten był jedynym, a rozkaz Wodza Naczelnego genjalnym tak pod względem strategicznym jak i pod względem politycznym.

I całe szczęście, że żołnierz, któremu starano się odebrać zaufanie miał swoje własne kryterja, swoje własne poglądy, że żołnierz budził zaufanie i czuł miłość do swego Wodza Naczelnego, do Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Piłsudskiego nie było w okopach, Piłsudskiego nie było na froncie, ale żołnierz czuł tuż obok siebie, jego męstwo, jego Ducha i słyszał treść jego krótkiego rozkazu: „Bronić Warszawy i nacierać na Wieprz! "

Ale te kłody, które rzucano wówczas Naczelnemu Wodzowi nie przeszły bez echa. Jeśli mamy mówić prawdę, a musimy mówić prawdę, żeby kłamstwo nie przechodziło do historji i nie okłamywało przyszłych pokoleń, to musimy powiedzieć niestety, że przygotowania do obrony Warszawy wykonane były źle. Zupełnie źle.

Zwycięstwo nasze w roku 1920 było niekompletne, było niedostatecznie wykorzystane!

A przyczyn takiego stanu rzeczy doszukiwać się należy tylko w tem, że społeczeństwo z taką karygodną i krzywdzącą nieufnością odniosło się do rozkazu i do planu Naczelnego Wodza.

I jeśli w dalszym ciągu mamy mówić prawdę, to ta nieufność nie opuściła jeszcze społeczeństwa, nie została z niego wykorzenioną.

Zwycięstwo godne Saragossy i Termopil, a jeśli da naszej historji zajrzeć, Grunwaldu i Częstochowy, pcha się na obce konto, na konto misyj cudzoziemskich i importowanych talentów strategicznych.

I tu właśnie leży wielkie zadanie dla historji. Historja musi je wyjaśnić. Oprzeć się uczciwie na faktach, zdadać, wystudjować i wydać swój wielki sąd. **Historja musi wreszcie wyjaśnić, gdzie leżała wielkość Marszałka Piłsudskiego!"**

Spontaniczne i niemilknące oklaski dla mówcy, przerwane marszem generalskim, były niezbitym dowodem, że pielgrzymi narodowi dnia wczorajszego podzielili w zupełności sądy bohaterskiego generała.

I jak gdyby dla przekreślenia tych dawnych, niezbyt sławnych tradycyj, jakby na podkreślenie gotowości każdorazowego naśladowania bohaterstwa poległych pod Radzyminem, przedefilowały przed generałem Żeligowskim, zwartym szykiem, z wyprężonemi piersiami tysiące młodzieży, świadomej mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej!

Rokowania z Gdańskiem

GDAŃSK, (PAT). Wczoraj odbyło się spotkanie między Komisarzem Generalnym R. P. min. Papee a prezydentem senatu Greiserem. Ustalono, że dalsze rozmowy polsko-gdańskie odbędą się w przyszły poniedziałek w Warszawie. Tematem rozmów będą sprawy, wynikające z protokułu, podpisanego w dn. 8 bm.

W skład delegacji gdańskiej, która przybędzie do Warszawy, mają wejść pp. radcy senatu: Beutner, Kunst i Hoffmann oraz prezydent Banku Gdańskiego p. Schaeffer.

W Warszawie prowadzone być mają również obrady komisji parytetycznej, której zadaniem jest ustalanie każdorazowe udziału Wolnego Miasta w kontyngentach polskich.

Bandyci zabili dyrektora cyrku

przy pomocy butelek od wódki

Nocy ubiegłej dokonano w Łodzi napadu rabunkowego na dyrektora przyjezdnego cyrku „Arena", jednego z zespołów przedsiębiorstw cyrkowych Staniewskich — H. Rosenthala.

Rosenthal wracał wieczorem z cyrku z dzienną kasą przedsiębiorstwa. Napastnicy zadali mu szereg ran butelkami od wódki, kładąc go trupem na miejscu.

Spłoszeni nie zdążyli zrabować pieniędzy. Obława policyjna, idąc po śladach, otoczyła ogród fabryczny firmy „Krusche i Ender", gdzie policjanci ujęli dwóch sprawców napadu.

Starzec spowodował pożar wsi

Wczoraj o godz. 21.30 wybuchł pożar we wsi Dorochlany, powiatu słonimskiego. Spłonęło sto kilkanaście zabudowań w tem 42 budynki mieszkalne oraz inwentarz żywy i martwy. W akcji ratowniczej brały udział okoliczne oddziały straży pożarnej. Zanotowano kilka silnych poparzeń. Przypuszczają, że pożar wzniecił przez nieostrożność 70-letni starzec. Straty wynoszą około 100.000 złotych.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważny tylko w dniu 15 sierpnia 1935 r

Przewaga rolników w przyszłym Sejmie

O układzie sił w parlamencie zadecydują wyborcy

Ogłoszone nazwiska wybranych przez zgromadzenia okręgowe knadydatów na posłów pozwalają już się zorjentować w składzie przyszłego Sejmu. Oczywiście z pewnemi zastrzeżeniami. Wybrano bowiem kilkuset delegatów i tyluż zastępców, podczas gdy Sejm będzie liczył jedynie przeszło dwustu członków.

Poza tem nie wolno zapominać, że dopiero wyborcy rozstrzygną o składzie osobowym Sejmu. Kandydaci, którzy znajdują się obecnie na ostatnich miejscach, mogą się znaleźć na pierwszych i odwrotnie. Mimo to nazwiska wybranych kandydatów, a przedewszystkiem ich zawody są charakterystyczne dla przyszłego Sejmu.

Zadaliśmy sobie trud zestawienia zawodów reprezentowanych wśród kandydatów. Nie jest to zestawienie stuprocentowo ścisłe, gdyż szereg kandydatów figuruje na listach bez określenia zawodu, inni figurują n. p. jako rolnicy, jakkolwiek są to bardzo zamożni obszarnicy. Jedynie jeden magnat, mianowicie p. Sapieha z Krasiczyna podaje, jako zawód, właściciel dóbr, inni skromniej — ziemianin.

Nastręczają się i inne trudności, n. p. czy burmistrz jest zawodem? Jeśli tak, czy jest to urzędnik i t. p. A przecież ten burmistrz może równocześnie wykonywać swój zawód poboczny. Czy określenie b. poseł wskazuje na zowód? Jeżeli tak, to mamy zawodowych posłów. W takim razie dlaczego niektórzy zawodowi posłowie figurują skromnie pod zawodem dziennikarza, skoro środki na utrzymanie czerpią z piastowanego mandatu?

Przykładów takich możnaby mnożyć bardzo wiele. Przytoczyliśmy je tylko, by wskazać, że obliczenia nasze nie mogły być całkowicie ścisłe z powodu braku dokładnych danych. Jeśli więc weźmiemy pod uwagę te możliwe i niemożliwe do usunięcia błędy, które jednakże nie zmieniają charakteru poniższego zestawienia, to otrzymamy następujący skład osobowy kandydatów na posł w:

Rolnicy — 200, w tem 15 wyraźnie podaje się za ziemian, a więc reprezentuje wielką własność rolną.

Urzędnicy (państwowi, samorządowi i prywatni) 121.

Wolne zawody (adwokaci, lekarze, notarjusze, inżynierowie, technicy i t. p.) 99.

Przemysłowcy — 28, kupcy — 8, rzemieślnicy — 9, robotnicy — 8, działacze społeczni (w zasadzie nie jest to żadne określenie zawodowe) — 11, ministrowie i wiceministrowie — 7 oficerowie (czynnej służby) — 6, księża — 3.

W zestawieniu powyższem uderza przedewszystkiem duża ilość rolników. Otóż trzeba przyznać, że taki wynik wyborów odpowiada całkowicie składowi zawodowemu państwa. Nie budzi więc żadnych zastrzeżeń. Natomiast ilość urzędników pośród kandydatów musi już budzić pewne zastrzeżenia. Skąd aż 121 urzędników wśród kandydatów? Stosunkowo wysoka jest również ilość wolnych zawodów. Natomiast zbyt nikły jest udział kupców, rzemieślników, robotników, a nawet przemysłowców. Nie znaczy to jednak, że zawody te nie mają swoich kandydatów, wśród wybranych kandydatów. Owszem jest nawet wcale dużo, tylko, że wykonują oni inne zawody. Wielu działaczy robotniczych wykonuje wolne zawody, inni są urzędnikami i t. p.

Podobnie ma się rzecz z kupcami i rzemieślnikami. N. p. to ostatnie klasy zawodowe będą m. in. reprezentowane przez dyrektorów i prezesów kilku Izb Przemysłowo - Handlowych i Rzemieślniczych.

Jak wynika z wyborów kandydatów, będziemy mieli w przyszłym Sejmie bardzo powaźny odsetek nowych ludzi, którzy nie pracowali na odcinku politycznym. Odpowiada to celowi, który przyświecał nowej ordynacji wyborczej. Wiele przemawia za tem, że nowy Sejm będzie posiadał częściowo stanowy charakter, będzie Sejmem przedstawicieli różnych zawodów i ugrupowań społeczno gospodarczych.

O ostatecznym składzie Sejmu rozstrzygną wybory dnia 8 września. Od nich zależy układ sił w nowym parlamencie polskim.

Wybrani kandydaci na posłów

We wczorajszym numerze podaliśmy skład personalny kilku dziesięciu okręgów wyborczych. Poniżej zamieszczamy pozostałe okręgi wraz z nazwiskami wybranych kandydatów na posłów:

OKRRĘG 7 — WARSZAWA POW.
Sosiński, Wanke, Majlert, Sokołowski, Wilczyński.

OKRĘG 13 — ŁOWICZ
Koza, Andrzejewski, Dublasiewicz, Osiecki, Pacholczyk, Aleksandrowicz, Chrystowski.

OKRĘG 14 — SKIERNIEWICE
Łącki, Morawski, Mulewicz, Ropelewski, de Thun, Telacki, Kornacki, Gruda.

OKRĘG 15 — W ŁODZI
Algajer, Mincberg, Traskowski, Pogonowski, Fiedler.

OKRĘG 16 — W ŁODZI
Bilyk, Wadowski, Hejnowski, Kopczyński, Peyserówna.

OKRĘG 17 — ŁODZ
Waszkiewicz, Wymysłowski, Dudkiewicz, Rybicka, Inż. Rau.

OKRĘG 18 — ŁODZ
Plocek, Wyganowski Gortat, Cezak.

OKRĘG 19 — KOŁO
Ziółkowski, ks. Downar, Gretkiewicz, Sokolnicki.

OKRĘG 20 — KALISZ
Dr. Sławoj Składkowski, Karsnicki, Waleruch, Sawicki.

OKRĘG 21 — SIERADZ.
Leopold, Bartczak, Budzyński, Wyrzykowski.

OKRĘG 22 — PIOTRKOW
Fijałkowski, Pomianowski, Droz-Gerylski, Piotrowski, Wajman.

OKRĘG 23 — RADOMSKO
Dratwa, Nowicki, Kowaliński, Barski.

OKRĘG 26 — ZAWIERCIE
Nowak, Sowiński, Kozłowski, Malinowski.

OKRĘG 27 — SOSNOWIEC
Madejski, Kaczkowski, Konieczko, Trzęsimiech, Rajek, Mazur.

OKRĘG 33 — LUBLIN
Koter, Chaczyński, Swidziński, Lis-Błoński, Ptasiński.

OKRĘG 34 — PUŁAWY
Dzikowski, Pyz, Głodkowski, Szczypa.

OKRĘG 35 — ZAMOSC
Kondysar ,Kroebl, Syta, Swiderski, Czerski.

OKRĘG 36 — CHEŁM
Kociuba, Gąsowski, Mostowski, Hołysz, Piwowarczyk.

OKRĘG 37 — BIAŁA PODLASKA
Swiatopełk - Mirski, Bakon, Zieliński, Potocki.

OKRĘG 38 — ŁUKOW
Miedziński, Tatarczak, Rabek, Zalewski, Christjan.

OKRĘG 39 — SIEDLCE
Dehnel, Grzymała, Wojciechowski, Szumowski, Tomaszkiewicz.

OKRĘG 40 — BIAŁYSTOK
Danowski, Floyar Rajchman, Kreibich, Antonowicz.

OKRĘG 41 — OSTROW MAZOW.
Messing, Dr. Kulesza, Gromada, Róg.

OKRĘG 42 — ŁOMZA
Jabłoński, Kukliński, Lemański, Modzelewski.

OKRĘG 43 — SUWAŁKI
Koc, Łazarski, Korejwo, Kamiński,

OKRĘG 44 — GRODNO
Martynowski, Boladz, Terlikowski, Monkiewicz.

OKRĘG 50 — LIDA
Zadurski, Dębicki, Smoleńska, Giwojno.

OKRĘG 51 — NOWOGRODEK
Sarnecki, Małynicz, Hutten-Czapski, Bokunowa.

OKRĘG 52 — BARANOWICZE
Szymanowski Krupski, Szalewicz, Orzeszko, Jatrzębska.

OKRĘG 53 — BRZESC
Augustyniak, Zalewski, Marczyk, Olewiński.

OKRĘG 54 — KOBRYN
Podoski, Hodyński, Wielgusz, Zawadzka.

OKRĘG 55 — PINSK
Freyman, Kolbusz, Cydzyńska, Ołdakowski.

OKRĘG 61 — TARNOPOL
Widacki, Boluch, Wróbel, Maluk,

OKRĘG 63 — BRZEZANY
Schaetzel, Dąbrowski, dr. Bilak, Łucki.

OKRĘG 64 — BUCZACZ
Ks. Puchała, Zyborski, Szpot, Łowicki, Pełeński, Sowa, Klis.

OKRĘG 66 — STANISŁAWOW
Dr. Stroński, Dr. Wolański, Wójcik, Liczkowski.

OKRĘG 67 — KOŁOMYJA
Sanojca, Zawałykut, Dr. Wasilewski, Janiszewski.

OKRĘG 68 — KAŁUSZ
Wełykanowicz, Seidler, Deresz, Krzeczunowicz, Kościowko, Liszczak.

OKRĘG 69 STRYJ
Dr. Wojciechowski, Dr. Trojan, Korzenny, Dr. Węgiowski.

OKRĘG 70 — LWOW
Wagner, Sommerstein, Pfau, Kwiatkowski, Chmielewski, Stahl.

OKRĘG 71 — LWOW
Byrka, Dr. Domaszewicz, Dr. Ostrowski, Laskowicki, Pammer, Sabatowska.

OKRĘG 72 — LWOW
Wójtowicz, Mudryj, Stys, Andruszczyszyn.

OKRĘG 73 — SOKAL
Dr. Zaklika, Dr. Persecki, Mazurkiewicz. Inż. Celewicz.

OKRĘG 74 — PRZEMYSL
Sapieha, Celewicz, Burda, Dr. Chotyniecki.

OKRĘG 75 — DROHOBYCZ
Inż. Kozicki, Witwicki, Oktawiec, Dr. Pełeński.

OKRĘG 76 — SAMBOR
Eckert, Terszakowec, Pulnarowicz, Szerękowski.

OKRĘG 77 — SANOK
Ostafin, Sołowiej, Morawski, Augustynowski.

OKRĘG 78 — RZESZOW
Szetela, Destych, Wilk, Dr. Dobrowolski.

OKRĘG 79 — ŁAŃCUT
Tarnowski, Inglot, Kobylański, Szajer,

OKRĘG 80 — KRAKOW
Pochmarski, Walter, Jachoba, Grzybowski.

OKRĘG 81 — KRAKOW (MIASTO)
Starzak, Spira, Jaczyński, Szczepanik.

OKRĘG 82 — KRAKOW
Gdula, Kuczyński, Kusina, Zywiec.

OKRĘG 83 — BOCHNIA
Goetz, Krupa, Okulicki, Droz, Popławski, Nowak.

OKRĘG 84 — (POW. TARNOWSKI, DĄBROWSKI, MIELECKI
Ks. Lubelski, Jarosz, Bogusz, Zatęcki.

OKRĘG 85 — JASŁO
Duch, Górka, Jedynak, Długoszewski.

OKRĘG 86 — NOWY SĄCZ
Gut, Balara, Gwizdź, Bodziony.

OKRĘG 87 — WADOWICE
Walewski, Hyla, Socha, Mikulec.

OKRĘG 88 — KATOWICE
Nowak, Przyklink, Dr. Niec, Kujawska.

OKRĘG 89 — KATOWICE
Ligon, Kopec, Łyszczak, Grzelak.

OKRĘG 90 — ŚWIĘTOCHŁOWICE
Wąsik, Pietrzak, Zejer, Kop.

OKRĘG 91, RYBNIK
Piechoczek, Koj, Pisarek, Bałdyk.

OKRĘG 92 — BIELSKO ŚLĄSKIE
Zakrocki. Habicht, Gruszka ,Halter, Plonka, Matusiak.

OKRĘG 93 — POZNAN
Głowacki, Jeszke, Sikorski, Gertner, Konkiewicz.

OKRĘG 94 — POZNAN
Surzyński, Mróz, Jakubowska, Sobkowiak, Leszczyński.

OKRĘG 95 — POZNAN
Kozubski, Lubieński, Korytowski, Wydra.

OKRĘG 96 — LESZNO
Wróblewski, Dunin-Mirski, Muślewski, Nowakowski.

OKRĘG 97 — OSTROW WLK.
Gladysz, Basiński, Krzywosiński, Garstecki, Kasprzak.

OKRĘG 98 — GNIEZNO
Zenkteler, Baranowski, Szymański, Wierzchaczewski, Andrzejewski, Zakrzewski.

OKRĘG 99 — INOWROCŁAW
Rosada, Michalski, Sułczewski, Zborowski.

OKRĘG 100 — BYDGOSZCZ
Sioda, Dudziński, Malicki, Dankowski, Faustyniak.

OKRĘG 101 — TORUN
Slaski, Rolewski, Matusiak, Klimek, Schab, Melerski.

OKRĘG 102 — GRUDZIĄDZ
Michałowski, Łangowski, Marchlewski, Klatt, Serożyński, Kazimierski.

OKRĘG 103 — CHOJNICE
Pruszek, Lubomski, Stamm, Gauza, Koralewski, Górski.

OKRĘG 104 — GDYNIA
Kamiński, Zarzycki min., Firnella, Boldman, Tebinka, Kaleta, Michalski.

Galerja dziwów

Trup na tronie

Inez de Castro, żona portugalskiego królewicza Piotra, została zamordowana na rozkaz króla, który miał dla syna lepszą partję na widoku.

W trzy lata później, gdy po śmierci króla tron odziedziczył królewicz Piotr, rozkazał on ciało Inez wydobyć z grobu, poczem koronował ją na królową Portugalji.

W czasie ceremonji trup siedział na wspaniałym tronie, odziany w drogocenne szaty i klejnoty, trzymając w ręku berło, cały dwór zaś składał hołdy, **jak gdyby przed żywą królową.**

Kobieta, która znała 300 języków

Kobietą tą była Alicja Werner, profesor uniwersytetu londyńskiego, która zmarła niedawno w wieku lat siedemdziesięciu pięciu.

Władała ona 300 afrykańskiemi jezykami i była najlepszą znawczynią murzyńskich djalektów.

W czasie swych podróży, pani Werner bywała w gościnie u wielu dzikich szczepów. Miedzy innemi poznała tajemnicze plemię Pakome — jedyne plemię afrykańskie, jadające krokodyle.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.36 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 12.15 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk", 13.00 Chwilka dla kobiet, 13.05 Muzyka operetkowa, 15.15 Przegląd giełdowy, 15.30 Recital fortepianowy, 16.15 Koncert, 16.35 Pogadanka dla chorych, 16.50 Codzienny odcinek prozy, 17.00 Miniatury kwartetowe, 17.20 „Planety", 18.00 „Na terenach popowodziowych", 18.15 „Cała Polska śpiewa", 18.45 Muzyka lekka, 19.15 Koncert reklamowy, 19.30 Recital śpiewaczy, 20.10 „Jakie to było ładne" (płyty), 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski", 21.00 Koncert, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.10 Muzyka salonowo - taneczna.

Wesoły Kącik

MONIUS

Moniuś ma wszystkiego pięć lat. Nie gra na skrzypcach, nie gra w szachy, nie gra do filmu, ale pomimo to można śmiało powiedzieć, że to jest genjalne dziecko.

Niech się pięcioletnia gwiazda filmowa Schirley Temple przy nim schowa.

Bo czy onaby potrafiła tak gadać, jak Moniuś?

Moniuś naprzykład wchodzi do pokoju, w którym siedzi ojciec i matka.

— Mamo! — pyta się — skąd ja sie wziąłem na świat?

Matka porozumiewawczo patrzy na ojca i wyjaśnia.

— Bocian cię przyniósł.

— A skąd się wzięła moja siostra Sabcia?

— Też ją bocian przyniósł.

— A Bońka też bocian przyniósł?

— Też.

Moniuś z pogardą patrzy na rodziców i wzrusza ramionami.

— Nic nie rozumiem. Wszystko bocian i bocian. A co wyście robili przez te 15 lat?!...

Matka i ojciec ze zdumienia otwierają usta.

— Moniek! Co ty wygadujesz?! Paskudny smarkacz! Wynoś się w tej chwili!

Moniuś obrażony spogląda gniewnie na matkę.

— Co mama krzyczy na mnie, co? Co to za traktowanie dziecka?! Mnie w tym domu, psią krew, traktują, jakbym ja był kupiony na wyprzedaży!

Przy gościach Moniuś bywa czasem niebezpieczny.

Pewnego razu zebrało się większe towarzystwo i ktoś zaproponował, żeby opowiadać dowcipy.

— No — zachęcał jeden gość drugiego — niech pan opowie jakąś wesołą historję.

Ale nikt nie chciał zacząć.

Siedzący w kacie Moniuś podniósł się z krzesła.

— Jak państwo chcą, to ja mogę opowiedzieć jedną wesołą historję.

— Opowiedz — zgodzili się goście.

Moniuś chrząknął i wyrecytował.

— Doktór powiedział, że może na się spodziewać dziecka.

Goście spojrzeli zdziwieni po sobie.

— No, a co dalej?

Moniuś wzruszył ramionami.

— Nic nie dalej. Już koniec.

Matka, czerwona jak burak, przyciągnęła go do siebie.

— Moniuś! Co ty gadasz? Co w tem wesołego?

— Skąd ja mogę wiedzieć co?! — oburzył się Moniuś. — Ja tylko wiem, że to jest wesoła historja.

— Kto ci powiedział?

— Wczoraj słyszałem. Kasia mówiła w kuchni do ojca: „Doktór powiedział, że można się spodziewać dziecka."

A ojciec się wtedy złapał za głowę i powiedział:

„Niema co! Wesoła historja!"

Napoleon Sadek

KRIKRI OBIADY KRIKRI
Mięsne i Jarskie.
obfite i smaczne
po 55 gr.
siadło mleko z kartof. 25 gr.
Zielna 4, od 12 do 20.

Jak żyje kupiectwo warszawskie?

Bieda przy czarnych djamentach

Wywiad z inż. H. Hallerem, właścicielem składu węgla

Tuż przy bramie odnajęto 4 metry kwadratowe na stoisko warzywne. Na pozostałej rozległej reszcie wolnego miejsca rozlokował się skład węgla. W lewym rogu stos czarnych djamentów, obok niego stos zwykłego drzewa. Drzewa na rozpałkę. Z lewej strony w drewnianej budce mieści się kantor, przed którym baraszkuje wesoło trójka małych szczeniąt.

W kantorze tego składu zastajemy właściciela, pana inżyniera Henryka Hallera. Inżyniera? Tak! Właściciel składu węgla jest dyplomowanym inżynierem. Machnął ręką na wszelkie dyplomy, na znajomość pięciu języków obcych i zabrał się do detalicznego handlu węglem!

W tej chwili właśnie wchodzi młoda, zdrowa dziewczyna z koszyczkiem w ręku.

— Dziesięć kilo dzisiaj wezmę. Tylko niech mi pan da tego orzecha, bo zeszłym razem nie mogłam sobie dać rady z pecynami.

Klientka płaci swoje kilkadziesiąt groszy i odchodzi.

Znów robi się pusto. Stary robotnik, zatrudniony przy ważeniu i odnoszeniu węgla, ma możność zabrać się do dalszego czytania „Krzyku w nocy".

Nastrojową ciszę węglarni przerywa nagle ochrypły głos, dochodzący tuż z pod bramy:

— Drzeeeewo na wiązki, drzeeee!..

— No, widzi pan — mówi p. Haller — poco ja mam panu opowiadać o sytuacji w kupiectwie, kiedy same fakty za siebie przemawiają! Domokrążca drzewny wpakował się pod sam mój skład i odbiera mi wszystkich klientów. Przecież każda służąca woli u niego kupić drzewo, niż u mnie, bo on odniesie jej na samą górę, a kupiwszy u mnie musi sobie sama zanieść!..

— Czy niema na to żadnej rady?

— A jakaż może być rada? Komisarjat Rządu tłumaczy to bezrobociem, że ludzie z braku pracy biorą się do wszelkiego możliwego zarobkowania, a ja wiem, że to wcale nie są bezrobotni, lecz zwyczajny lumpenproletarjat. Dla niego jest zawsze bezrobocie, bo on przy stałej systematycznej pracy nie usiedzi.

— Mimo tego namacalnego przykładu nie zrezygnuję jednak z pytań.

— Może zechce nam pan powiedzieć coś o obecnej sytuacji, jaka panuje w branży opałowej?

— Że jest źle, to chyba panom tłumaczyć nie potrzebuję. W stosunku do lat ubiegłych obroty spadły o 20 procent. Ceny obniżono o dwadzieścia pięć procent, a podatki i świadczenia płaci się te same. Jak w takich warunkach mówić można o jakichkolwiek interesach? Wegetuje się, żyje się z dnia na dzień...

— Jak to się robi?

— Zaraz to panu pokażę.

Rozmówca nasz sięga ręką na biurko i okazuje nam stos, gruby stos protestowanych weksli.

— Utopiłem w tem 18,000 złotych. Żeby móc wogóle istnieć, trzeba było dawać na kredyt. I dawało się, a teraz leżą tylko bezwartościowe weksle, z których wyegzekwowanie należności jest wykluczone. Mało, że dało się na weksel. Trzeba było do tego dołożyć jeszcze koszty protestu i zbędne zupełnie koszty komornikowskie. A podatek obrotowy trzeba niestety od tego płacić.

— A jak się przedstawia kwestja konkurencji?

— Skandalicznie! Jak otwierałem ten interes w roku 1918, to na Chmielnej, w odcinku od Srebrnej do Sosnowej, byłem jedyny. Obecnie jest nas nie mniej, ni więcej tylko 18! I co ciekawe coraz więcej zaznacza się napływ do handlu ludzi ze wsi. Albo synów bogatych gospodarzy, albo drobnych rolników, którzy wyzbywają się swojej ojcowizny i zabierają się do kupiectwa. Przed dwoma laty było w Warszawie składów opałowych 600, dziś jest ich koło dwuch tysięcy. Wszystko jednak upada. Likwiduje się jeden po drugim, a na ich miejsce wyrastają nowe.

— Wskutek czego zmniejszyły się obroty?

— Obroty zmniejszyły się przez to, że każdy stara się oszczędzać jak może. W okresie zimowym wielkie rodziny przenoszą się do jednego pokoju, po to tylko, żeby nie opalać pozostałych pokoi. Ja sam to robię, chociaż mam skład węgla.

Na pocieszenie stroskanego kupca wchodzi właśnie klientka. Poważna klientka.

— Dwa korce węgla proszę dla mnie! Płacę zaraz i proszę odnieść do mieszkania. Tu pod 116.

W składzie nastąpiła konsternacja. Stary robotnik mimowoli podniósł się. Odłożył gazetę, zdjął okulary i odprowadził klientkę wymownym wzrokiem do bramy.

— Czy to czasem nie żona tego komornika z pod 116? — zapytał.

Coś dla Pani

Modne suknie wieczorowe

Czy Pani wie, jakie są obecnie modne suknie wieczorowe? A więc długie i nawet z „ogonem", jeśli pani lubi mieć tren. Poza tem są bez rękawów i silnie dekoltowane na plecach. Wśród modnych kolorów prym trzyma dystyngowany kolor czarny. A teraz dobra nowina — do tych czarnych sukienek wieczorowych (na pewno Pani taką właśnie posiada) — nosi się krótkie pelerynki, zasłaniające dekoltowane plecy. Pelerynki te, jak chce moda, robi się z lekkich materyj jedwabnych w kwiatki. Otóż obecnie panie mają naprawdę „szaloną okazję" do sprawienia sobie takiej modnej pelerynki, korzystając z posezonowych wyprzedaży, kiedy można dostać śliczne tkaniny po niskich cenach.

Jak malować usteczka

Jeśli Pani lubi malować usteczka to musimy podzielić się z Panią nowinami na ten temat. Otóż, proszę Pani — niemodne jest rysowanie usteczek w kształcie serduszka. Modna Pani obrysowuje swój naturalny, własny kontur warg. Poza tem ciemnoskóra tancerka, sławna Józefina Baker, która dyktuje modę w Paryżu — wprowadziła nowy kolor pomadki do ust, a mianowicie jaskrawo czerwony, niemal pomarańczowy odcień, podobny do barwy maków. Trzeba przyznać, że pomadka ta, w zestawieniu z jej śniadą skórą, wygląda bardzo ładnie, wobec tego wszystkie ciemnowłose i ładnie opalone Panie mogą śmiało pójść w ślady tancerki i tak samo barwić swoje usteczka.

W cztery oczy

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Kłamałam, że kocham męża"

P. Ela z Żyrardowa

opisuje nam swoje przeżycia w liście, pozornie tylko do nas pisanym, faktycznie zaś skierowanym do sprawcy jej nieszczęść. Ponieważ przejścia p. Eli zainteresują każdego, podajemy więc jej list dosłownie:

„Czytając od pięciu lat „Ostatnie Wiadomości", przekonałam się, jak Pan jest czuły na wszelkie troski, i bóle ludzkie, i jak Pan umie doradzić i ukoić znękane dusze. Dlatego ośmielam się i ja prosić o odrobinę tkliwości dla mnie i o wydrukowanie mego listu. Bo wiem, że jak Polska długa i szeroka, pismo to dotrze do każdego kąta, i może jakim cudem dostanie się do rąk tego człowieka, którego kocham od szeregu lat.

Chciałabym, żeby chociaż odrobinę odczuł cierpienia, na które mnie naraził. A może już zapomniał i śpi spokojnie, gdy ja nie zapomniałam i nie mogę spokojnie spać. Nie mogę, bo mnie sumienie dręczy, gdyż postąpiłam wbrew moim zasadom — nieuczciwie. I obecnie brnę przez życie, jak przez dżungle, gdzie pełno zasadzek i podstępów, gdzie panuje siła brutalna, zwyrodnienie i spryt, gdzie za pieniądze sprzedają wszystko: Honor, sumienie i wstyd, gdzie to, co było najświętsze w człowieku jest zdeptane, wyśmiane, oplute.

I ja, com chciała iść uczciwą drogą, brnę przez czarne błoto. O, straszne to, straszne! Gdzie ukryć się od takiej zmory, od tego wstydu, co jak ogień pali?

Aluś! Do ciebie zwracam się! Jeżeli to przeczytasz, to w imię tej świętej iskry, o której kiedyś mówiłeś mi w wierszach, przypomnij sobie, w P-skim parku, i jeśli jeszcze ten płomyk święty w Twojej duszy tli, to w imię jego nie odpychaj mnie, lecz przebacz i podaj rękę.

Zwracam się do Ciebie dlatego, że Ty jesteś przyczyną mych udręk. Tyś doradził i Ty ratuj. Może nie przypominasz sobie, to proszę, ja Ci przypomnę, bo ja pamiętam dobrze.

Pamiętasz, gdy pewnego razu zapytałeś mnie: „Czy wierzysz w ludzi, i czy możesz im zaufać?" odpowiedziałam, że: „Nie, nie wierzę". Na te słowa odpowiedziałeś zimno, krótko, nie pytając, dlaczego nie ufam, i czy nie ufam wszystkim, — odpowiedziałeś: „Ano trudno, musimy się rozstać i zapomnieć o sobie".

Pamiętam, jak przywołałam całą siłę woli, ażeby zatrzymać łzy, i nie wywołać litości, bo samej litości nie chciałam. Pamiętam, że parę tygodni byłam, jak na śmierć skazana. Postanowiłam wyjechać, bo bałam się, że nie wytrzymam, i będę natrętna, bo pragnęłam widzieć Ciebie, bo nie chciałam wierzyć, że to już koniec, bo to było straszniejsze od śmierci. Ale przemogłam się bie i przy pożegnaniu nie płakałam, zapanowałam nad sobą, i chociaż w sercu miałam piekło, nie drgnął ani jeden nerw przy pożegnaniu, bo On tak chciał, tak musiało być.

Więc wyjechałam, lecz zapomnieć nie umiałam i cierpiałam okropnie, niewypowiedzianie. I gdy los tak chciał, że po paru latach znów się spotkaliśmy, chciałam udawać tylko przyjaciółkę, ale widocznie źle maskowałam się, bo zauważyłeś, że cierpię, i widocznie chciałeś ulżyć moim mękom, bo radziłeś mi wyjść zamąż.

Myślałeś może, że ten środek będzie radykalny na moją chorobę, czyli na miłość. Wówczas pomyślałam sobie: „Może i dobra rada. Będzie mąż, dzieci, zapomnę o wszystkiem!"

I tak się stało, jak radziłeś. Wyszłam zamąż. Oczywiście bez miłości dla męża. Tylko z tłumioną miłością dla Ciebie. A mężowi mojemu musiałam kłamać, że go kocham. Ha! Trudno musiałam, lecz myślałam, że to tylko chwilowo, że może zczasem pokocham tego szlachetnego człowieka, lecz omyliłam się.

Oszukuję go od szeregu lat. Walczę ze sobą i wmawiam sobie, że ten człowiek zasługuje na miłość, lecz serce nie sługa — nie umiem mu rozkazać. A czasem zdaje mi się, że nawet ściany śmieją się z mojej komedji. Bo czem więcej przekonywam się o szlachetności męża, tem więcej sumienie mnie dręczy, że nie jestem komedjantką.

Rozpacz mnie ogarnia, że tak muszę kłamać do śmierci, muszę ulegać jego pieszczotom i udawać kochającą żonę.

Aluś! Cóż Ci zrobiłam złego, żeś ukarał mnie tak strasznie, tak okropnie! Bo jeżeli miałeś chociaż odrobinę serca, to jakżeś mógł doradzić mi coś podobnego, jak mogłeś pchnąć mnie w bezdenną przepaść? A teraz sama siebie się wstydzę i sama siebie nienawidzę. Odpowiedz, dla czegoś to zrobił? Wytłumacz"...

* * *

Pani Elu, głęboko współczując nieszczęściu Pani, drukujemy ten list: spowiedź, list-zew, list-błaganie.

Przyznaję szczerze, że obecna sytuacja Pani jest tragiczna i współczuję Pani, jak każdemu nieszczęśliwemu. Ale trzeba z pokorą przyjmować wszystkie plagi, jakie los na nas zsyła, szczególniej, gdy są zasłużone. Oczywiście, o wiele większy jest grzech owego Alusia, który namówił Panią do tylu fałszywych kroków, ale to nie zdejmuje jeszcze całej winy z bark Pani.

Wydaje mi się, że powinna Pani jednak pogodzić się z losem i wyrzec się własnych uczuć, aby nie krzywdzić kochającego i szlachetnego męża. Nie należy poddawać się beznadziejności i raczej żyć nadzieją, że szczęście — w jakiejkolwiek postaci — kiedyś jeszcze powróci.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Od tego jest lato i Wisła

— Cóż w tej sprawie powie oskarżony Stefan Kraś? — pyta sędzia Sądu Grodzkiego.

— Ano, proszę honorowego sądu, było gorąco, więc mówie do Zygmonta Gołaszczaka:

„Chodź Zygmoś, pójdziem wziąć wanne."

„Kiedy nie umie pływać" — Zygmont na to.

„Nic sie nie bój, ja umiem pływać, to przecież tak, jak i tybyś potrafił" — rzekłem mu. No i poszlim do Wisły.

Ja jako z wodom od czasu do czasu majoncy do czynienia, wlazłem w mokre miejsce pierwszy, a Gołaszczak za mną. Ale ledwo tylko stompnoł we wode, wrzeszczy jak nieboskie stworzenie:

„Stefek ratuj, ja sie kończe!..."

„A cóżeś ty polityk" — powiadam, „żebyś sie kończył".

Ale faktycznie widze, że z nim krucho, bo już nosa i uszu z wody nie widać, więc mówie, jak do człowieka:

„Zygmont, szanuj swój honor i sławe. Rób rencami tak jakbyś mnie po mordzie prał, a nogami jakbyś sie nimi komornikowi od szczekiwał, chcąc trafić go w bebech."

Mówiłem jednak już do lampy. Po Gołaszczaku ani śladu.

„Trudno", myślę sobie „jeden topielec więcej, jeden mniej... Przecież od tego jest lato i Wisła." Ale przyjacielskie serce kazało mi go ratować. Wylazłem więc najpierw na brzeg, żeby sprawdzić, czy ubrania nasze gdzie nie wsionkli i popatrzyć wokoło, czy Zygmont czasem nie wypłynął. Nigdzie go nie widać... Dałem więc nura raz, drugi, trzeci, odpoczołem troche i znów nura, ale dopiero za dwunastym razem wyciągnąłem przyjacielskie ciało.

— Ale jak to było z tem ubraniem — przerywa sędzia.

Zaraz sie będziem ubierać, panie sędzio, tylko przyprowadze do przytomności Gołaszczaka.

Ano położyłem go na plaży i dalejże przywracać oddech, bicie serca i przytomność umysłu. Podmuchałem, potarmosiłem i z topielca w try miga wyszedł żywiuteńki chłop.

„Prześpij sie teraz", mówie, „drogi przyjacielu, a ja pójde tymczasem na wode sodową."

No i poszedłem...

— Według aktu oskarżenia, Stefan Kraś poszedł, zabierając ze soba ubranie śpiącego — rzekł sędzia.

— Tak jest, wziełem, ale tylko dlatego, żeby kto inny nie zwendził.

— To trzeba było przecież od nieść ubranie przyjacielowi. Wszak on pod osłoną nocy i w samej tylko bieliźnie przyszedł do domu, nie mogąc się doczekać na ubranie.

— Jak bogatego, tak ubranie oddałem.

— Ale dopiero po tygodniu, panie sędzio, bo na niego, ani na żadnego z jego braci nie pasowało — wyjaśnił p. Z. Gołasz. — Zresztą ja mu już darowałem, a wnosze skarge tylko o przywrócenie mu honoru.

— Jakto — dziwi sie sędzia — nic nie rozumiem.

— Bo Felek powiedział, że sąd mu honor musi przywrócić, jako że ma sie starać o medal za ratowanie ginących i dlatego kazał sie przeze mnie w sądzie oskarżyć.

Wobec takiego oświadczenia, sędzia, uśmiechnąwszy sie pod wasem, wydał wyrok uniewinniający.

Jak tam bedzie z tym medalem za ratowanie tonących, nie wiadomo. (Nikodem Zdun).

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ksiądz Stefan teraz rozumiał, dlaczego Genia tak podsłuchiwała zawsze wszystkie rozmowy, jakie prowadził z bratem, za co jej czynił często tak gorzkie wyrzuty.

Jakże się to teraz łatwo dało nagle wytłumaczyć!

Skoro wiedziała, kim jest ksiądz Stefan i kim jego brat, nic dziwnego, że interesowała się nimi bliżej.

Teraz zaś dopiero przypomniał sobie wielce osobliwe zachowanie się Geni natychmiast po zgonie hrabiego Tadeusza.

Tak bardzo go błagała, aby jej pozwolił zostać wraz z nim przy zwłokach zmarłego!

Ale, a jeszcze przed śmiercią nie chciała od niego odchodzić.

Wszystkich odsyłała, a sama przy nim zostawała.

I w jakiej rozpaczy pogrążała ją choroba hrabiego Tadeusza!

Przecież doszło nawet do tego, że gdy lekarz oświadczył, iż stan jest groźny i że nawet już niema żadnej nadziei utrzymania hrabiego przy życiu — zemdlała... tak bardzo się tem przejęła...

Tak, tak, mówił sobie kapłan, trzeba, żeby jej życzliwość dla nas była bardzo wielka, aby aż tak dalece odczuła nasze zmartwienie.

Mało tego... przecież, gdy hrabia Tadeusz umierał, jej właśnie wypowiedział swoją ostatnią wolę.

Była wtedy sama w pokoju...

A gdy Stefan wszedł, była jeszcze w omdleniu.

Potem zaś szła za trumną aż na sam cmentarz, blada, mizerna, ledwo trzymająca się na nogach, o oczach opuchniętych od łez...

Przypominał sobie również, jak zażarcie popierała go w sporze z bratem, gdy chodziło o zniechęcenie Jana do obrony Rymkiewicza.

Jakby teraz słyszał ponownie każde wypowiedziane przez nią słówko.

O, ile słodyczy było w jej głosie, gdy dawniej się do niego odzywała z czemkolwiek.

Wstał i zbliżył się do swej gospodyni...

Wciąż jeszcze miała głowę opuszczoną na piersi.

Rzekł jej:

— Geniu, spójrz mi w oczy!

Chętnieby to uczyniła...

Ale nie śmiała

Była cała przejęta okropną trwogą, truchlała...

Powtórzył:

— Proszę cię, Geniu... Spójrz mi w oczy...

Podniosła oczy...

Były pełne łez...

Gdzież w nich odszukać dawniej ukochane spojrzenie?

Bo pewne podejrzenie przeszyło umysł kapłana...

Jego matka niegdyś zginęła w sposób tak tajemniczy...

I wszelki słuch o niej zaginął...

Czyżby... Genia???

Nie, nie... nie śmiał nawet dokończyć tej myśli, tylko drżał cały...

Zresztą, był jeszcze taki młody, gdy odeszła...

A gdyby nawet pamiętał dokładnie, jak wtedy matka wyglądała, to czyżby mógł doszukać się zjawiskowej urody matki, jej smętnie wnikliwego spojrzenia, jej oblicza, promieniejącego wytwornością i dobrocią — w tej biednej, wymizerowanej i zniekształconej twarzy?

Szepnął sam do siebie:

— Oszalałem chyba? Jakież to dziwaczne myśli przychodzą mi do głowy...

I znów zapanowało długie, dręczące milczenie...

A przez ten czas wirowało w głowie Stefana straszliwe kłębowisko myśli.

Wreszcie postanowił zapytać:

— Kim była ofiara tego nikczemnika?

Panowie Dusigrosze!

nie żałujcie 10 groszy

na „Wesołe Wiadomości"

Specjalny dodatek

dla Dusigroszów

Odparła:

— Matką księdza - proboszcza.

— A jakże ty doszłaś do posiadania tak straszliwej tajemnicy? Kimże ty jesteś właściwie?

— Ja...? — zapytała Genia i urwała.

— Tak, ty... Chcę wiedzieć, kim jesteś i to już, natychmiast, bez dalszej zwłoki, bo mi się to wszystko zaczyna wydawać już grubo podejrzane...

Dość szorstki ton księdza zranił nieco Genię.

Możeby już była powiedziała wszystko...

A tak... dawała jeszcze wykrętne i wymijające odpowiedzi.

Mówiła:

— Ja? Hm, cóż? Ja jestem sobie zwyczajną biedną kobiecina, na której życzliwość ksiądz-proboszcz może zawsze liczyć... i hrabia Jan także...

Stefan rozgniewał się.

Domagał się odpowiedzi wyraźnej,

Zapytał więc ponownie i to z całą stanowczością:

— Geniu, proszę tylko bez wykrętów... Chcę wiedzieć całą prawdę, natychmiast, już... W przeciwnym wypadku doprawdy twój dalszy pobyt w moim domu okaże się niemożliwy.

To była groźba wystarczająco niebezpieczna.

Spojrzała na księdza Stefana...

Zrozumiała odrazu, że on nie żartuje.

Zwłaszcza, gdy dodał jeszcze głośniej:

— Geniu, kim jesteś, kim jesteś?

Zdecydowała się wreszcie...

Nagle padła przed nim na kolana, załamując ręce i wybuchając strumieniami łez...

I wyszeptała:

— Kim jestem, Stefanku? Niechże ci twoje serce samo to podpowie...

Podpowiedziało odrazu...

Stefan krzyknął...

Lecz był to już krzyk radości przeogromnej, okrzyk triumfu, okrzyk radosnego szału:

— Mamusiu!.. Matulu!.. Mateńko!..

— Tak, synku, jestem twoją matką...

Zawiele było tego szczęścia, dla księdza, tak ostatnio słabego i wyczerpanego...

Pociemniało mu w oczach... Opadł bezwładnie...

Dalszy ciąg jutro

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Stanisław już opuszczał Mieszków, gdy nagle zastąpił mu drogę jego młodszy brat Ryszard.

Rzekł:

— Zaczekaj chwilę...

— A to poco?

— Chcę ci coś powiedzieć.

— Jeżeli ci chodzi o powstrzymanie mnie od pójścia do Kozin, to lepiej nie czyń żadnych prób w tym kierunku...

— Raczej pragnę cię wyprowadzić z pewnego błędu.

— Ach, może tego, że Zosia jest dla mnie przychylnie usposobiona? O, to daremny trud...

— Nie, chciałbym ci tylko wytłumaczyć, dlaczego żaden z nas nie ma prawa być mężem Zosi... dlaczego jesteśmy jej niegodni...

— Nie wiem, jakim cudem ci się to uda... Jeżeli ci chodzi o to, że Zosia jest o wiele bogatsza od nas, to ja jej powiem odrazu: „Nie chcąc być podejrzewany, że nęci mnie jedynie majątek pani, zgóry zrzekam się wszelkiego posagu. Nawet więcej... poprostu nie przyjmę ani grosza, nawet gdyby mi go wmuszano..." Przypuszczam, że to będzie wystarczającem wyjaśnieniem sprawy...

— Nie rozumiesz mnie zupełnie. Tu chodzi o rzeczy ważniejsze.

— Nic innego nie może być dla mnie ważne... w każdym razie tak ważne, aby powstrzymać mnie od zamierzonego kroku...

— Gdybyś mnie wysłuchał, przekonałbyś się odrazu i przyznał mi słuszność...

— Jestem przekonany, że nie... A zresztą, nie mam więcej czasu na czcze gadanie... Muszę skorzystać z dzisiejszej niedzieli, aby wreszcie sprawę zakończyć. W powszedni dzień nie mam czasu. Nie zatrzymuj mnie więc...

— Jeżeli ci tylko o to chodzi, możemy iść razem naprzód, a ja ci po drodze wszystko opowiem...

— Owszem, na taki sposób mogę się ostatecznie zgodzić.

Poszli...

Ryszard w ostatniej chwili jednak zawahał się, nie wiedząc, czy może i powinien powiedzieć bratu wszystko, co zamierza.

Stanisław wszakże nalegał:

— Jeżeli masz mi coś do powiedzenia, to mów odrazu, bo potem nie skończysz, zanim dojdziemy do Kozin i będziesz mnie zatrzymywał...

— Dobrze, więc już mówię...

Westchnął głęboko, bo jednak niełatwo mu było to wszystko powiedzieć, poczem tak rzecz wyłożył od początku:

— Może już o tem wiesz, a jeżeli nie wiesz, to ci powiem, że spotykałem się dość często z Zosią i że nawet była między nami mowa o małżeństwie... Doszło do tego, że mamusia.. bez mojej wiedzy... poprosiła Lareckiego o rękę jego córki dla mnie.

— I dostaliście kosza... wiem...

— Nie chciałbym używać tak brzydkich słów, ale rzeczywiście Zosia odmówiła mi swojej ręki...

— Aha... a widzisz...

— To, zdaje się, raczej ty nie widzisz głównego powodu odmowy...

— Poprostu nie chciała za ciebie wyjść, więc skorzystała z pierwszego lepszego pretekstu...

— Mylisz się... Przyczyna była bardzo głęboka...

— Ciekaw jestem...

— Zosia, jako niewiasta, bardzo subtelna i wrażliwa, nie chciała wyjść za mnie czując się niegodną mnie...

— Patrzcie państwo, a to dlaczego?

— Ponieważ była przekonana, że jej ojciec jest mordercą...

— Ale skoro, jak słyszę, okazało się, że Larecki nie zabił Kołowicza, więc ten powód odpadł. Dlaczegóż dalsza zwłoka?

— Z mojego powodu. To ja teraz nie chcę...

— Tem lepiej dla mnie. Nie rozumiem, coprawda, co tobą powoduje. Dotknięta ambicja czy także jakieś nierozumne przeczulenie...?

— Nic takiego. Ale przyczyna ta jednakowo mnie, jak i tobie uniemożliwia małżeństwo z Zosią.

— Więc może mi nareszcie powiesz?..

— Tak, teraz już nastąpiła chwila, kiedy, niestety, muszę ci powiedzieć wszystko...

— Słucham...

— Otóż my nie jesteśmy godni Zosi i nie mamy prawa starać się o jej rękę, ponieważ nasza matka głęboko zawiniła wobec Lareckiego...

— Kiedy?

— Jeszcze za dawnych, bardzo dawnych czasów...

— Nie wyobrażam sobie, aby to było możliwe, ale jeżeli nawet Larecki gdzieś kiedyś coś ucierpiał od naszej matki, to zato ojciec nasz życie postradał w obronie Lareckiego, wobec czego wszelkie jakieś drobne krzywdy są wyrównane. Słowem, ten powód odpada. Masz coś ważniejszego, to mów odrazu, bo już dochodzimy do Kozin, a nie chciałbym się zatrzymywać ani na chwilę... Pilno mi, bardzo pilno do aż nazbyt długo oczekiwanego szczęścia.

Dalszy ciąg jutro.

Przed Wami sława i majątek

Przechowujcie starannie gazety z podobiznami

Nr. 183.

Nr. 184. (Kraków).

Nr. 185. „Pomorzanin".

Nr. 186. (Białystok).

Nr. 187. (Nowogródek).

Przez gramatykę do małżeństwa

Analfabeci nie mogą dostać ślubu w Turcji

Turcja pod rządami prezydenta Kemal Paszy zdąża milowemi krokami naprzód. Energiczny Prezydent Republiki Tureckiej postanowił wprowadzić swój kraj do rzędu kulturalnych państw Europy. W tym celu przeprowadził szereg reform, łamiąc opór zacofańców i muzułmańskich duchownych.

Jedną z reform która odbiła się szerokiem echem w krajach muzułmańskich, było zniesienie haremów, zrównanie w prawach kobiety z mężczyzną. Pociągnęło to za sobą naturalnie zniesienie zasłon, jakie Turczynki nosiły, spowodowało udział ich w życiu towarzyskiem i publicznem.

Idąc wytrwale po nakreślonej drodze wielkich reform, Kemal Pasza zeuropeizował również alfabet turecki, znosząc dawne arabskie znaki pisarskie i wprowadzając na ich miejsce łacińskie, a więc te same, jakie używane są w Europie.

Ten przewrót w dziedzinie pisowni stworzył nowe rzesze analfabetów, a więc takich, którzy wprawdzie doskonale piszą po turecku arabskiemi czcionkami, ale nie znają europejskich. W Turcji więc zaczęto masowo uczyć się europejskiego alfabetu. Wszystkie pisma tureckie pomagały w tem państwu.

Aby zwalczyć analfabetyzm w całym kraju, zaprowadzono kursy nauczania dla dorosłych. Państwo wydawało na ten cel duże sumy. Obecnie Kemal Pasza chwycił się jeszcze jednego środka. Ukazało się mianowicie zarządzenie, że władze cywilne przed udzieleniem ślubu muszą stwierdzić, czy małżonkowie potrafią pisać i czytać. Ma to na celu oczywiście nieutrudnianie zawierania małżeństw, ale zmuszanie ludzi do nauki.

Narzeczeni muszą składać przed urzędnikiem egzamin ze swoich umiejętności i od jego wyniku zależy udzielenie ślubu. Nowe zarządzenie wywołało zdumienie, ale równocześnie pewne ożywienie na rynku... gospodarczym. Powstały bowiem specjalne szkoły „dla narzeczonych", które w przyśpieszonem tempie przygotowują zakochanych do... stanu małżeńskiego przy pomocy gramatyki.

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografji w zakładzie „Radiotyp" z datą 28 sierpnia — winni zgłosić się do fotografji jutro, dnia 17 sierpnia. W sobotę dn. 17 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 28 sierpnia. „Radiotyp" czynny od 10 rano do 8 wiecz.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

„PRUSZKOWIANKA" miała istotnie straszny sen, który tak opisuje:

„Otóż, śniło mi się, że na łożu, zasłanem zupełnie czarną pościelą, leżał szatan, postaci herkulesowej, z dużą po pas brodą, z włosami rozwichrzonemi, a z oczu tryskały mu błyskawice.

Leżał i konał, wydając okropne jęki. Obok stałam ja z mężem. W pewnej chwili doszedł kat i miał jakoby zadać mu śmiertelne pchnięcie, ostrem narzędziem, lecz do tego jakoś nie doszło.

W pewnym momencie szatan spojrzał na mnie i... powiedział mi, że mnie jedną tylko kochał. Mówił mi to kilka razy. Ja wówczas bardzo się bałam.

Oprócz tego, tuż nad łożem szatana, jakby w gęstej mgle i na jakiejś skale siedziała majestatyczna postać Pana Boga. Widziałam Go i specjalnie przypatrywałam Mu się. Świeciła Mu nad głową jasność, i w tejże chwili obudziłam się."

Dozna Pani pokusy i będzie zmuszona znieść poniżenie. Niezgoda w rodzinie i troski materjalne. Trudne wyjście z pewnej sytuacji.

Hamować proszę gniew, unikać nowych znajomości. Więcej skrupulatności i rozwagi.

H. C., w/m: Jeśli sen Pani nie jest wspomnieniem ubiegłych czasów, to znaczenie jego jest następujące:

Czekają rychłe zaślubiny i to z człowiekiem, nieźle zarabiającym. Łączy Was z sobą serdeczna miłość, ale w związku z tem czeka pewna troska. Wróżę wielką radość i niekorzystne wydarzenia. Nadzieje spełnią się całkowicie. Synek będzie bardzo rezkoszny. Życzę dużo szczęśliwych chwil.

Dalszemi wróżbami nie będę mącił narazie szczęścia, które Panią czeka.

Proszę ufać pomyślnym okolicznościom.

EUGENJUSZ JEG. w m.: Proszę się strzec przed wypadkiem, który może mieć bardzo złe skutki. Pociecha w cierpieniu. Czeka zaszczyt.

Kto zgłosi się do Pana z prośbą o pomoc, proszę stanowczo mu jej nie odmawiać.

„SMUTNY": Proszę mi przysłać swą fotografję i podać dokładny adres. Wady Pana, jeśli się nie mylę, są błędami młodości i nieodpowiedniego wychowania. Wyleczenie ich jest rzeczą dość kosztowną (100 — 150 zł.). Czy ma Pan na to pieniądze? Trzeba byłoby się również poddać wstępnym próbom, któreby ustaliły wogóle możność wyleczenia.

Proszę do mnie pisać szczerze, bez ogródek i nie krępować się niczem. Trzeba być dobrej myśli, zawsze coś tam poradzimy.

al emnice toru wyścigowego

Wyścigi i... medycyna

Dopingowanie koni stanowi popularną bolączkę niemal wszystkich Towarzystw Wyścigowych i Jockey - Clubów całego świata. Postępy medycyny i chemji natchnęły już wielu „fachowców" z pod ciemnej gwiazdy do badań i analiz nad możliwościami dopingowania koni nowoczesnemi środkami leczniczemi. Wiele osób zarówno zagranicą, jak i w Polsce, szczyci się smutną sławą „aptekarzy" wyścigowych; niektórzy z nich posiadają własne metody „pracy", które uniemożliwiają ponoć znalezienie jakichkolwiek śladów w organiźmie konia, a jednocześnie dają znakomite rezultaty.

Historja dopingu na warszawskim torze wyścigowym, ściśle związana jest z pobytem w Polsce amerykańskiego żokieja Teddy Sloana.

Sloan przyjechał do Warszawy w r. 1901 i odrazu szeroko zasłynął jako arcymistrz swego fachu. Najgorsze wybrakowane chabety, niezdolne zarobić rubla na owies, zamieniały się w ręku Sloana na konie pełnej klasy. W owych czasach kombinacyj torowych nie uprawiano jak dziś na szeroką skalę, więc też i wyczyny Sloana przypisywano jego niezwykłemu talentowi jeździeckiemu.

Dokoła amerykanina wytworzyła się atmosfera legend, cudów nieledwie; przypuszczano nawet, że sukcesy swoje zawdzięcza „magicznemu" batowi, o elektryzujących rzekomo właściwościach. Wreszcie pewnego dnia bomba pękła. Okazało się, że Sloan poprostu konie dopingował, używając do tego tajemniczych, nikomu nieznanych preparatów.

Sloan, doszczętnie skompromitowany znikł z Warszawy, jego sława jednak i sukcesy dopingu nie pozwalały już jednak spać spokojnie innym mniej szczęśliwym trenerom i żokiejom.

Każdy z nich badał, próbował i nie zniechęcał się początkowemi niepowodzeniami. Doszło do tego, że stosując jakiś środek trener nie miał pewności czy zabieg nie wpłynie na konia np. usypiająco, zamiast pobudzić go do wysiłku.

W latach ostatnich mieliśmy kilka wypadków konkretnego stwierdzenia dopingu. Odebrano więc za karę na pewien czas licencję trenerowi Sosnowskiemu, Gruszce, Teodorowskiemu, badano ślinę we wszystkich podejrzanych sytuacjach i chociaż Towarzystwo postępowało naogół energicznie, całkowicie dopingu wyeliminować narazie nie potrafiło.

Słynna sprawa „Koncerta" ujawniła na przewodzie sądowym, że analizy robione były niewłaściwie, że, jak wynikało z opinji uczonych, dotychczasowe badania w Zakładzie Higjeny nie mogły wogóle wykryć jakichkolwiek śladów dopingu, miarodajnych dla sfer naukowych.

Rozgłos sprawy i wysokie kary sądowe odstraszyły na dobre amatorów dopingu. Wprawdzie, jak słychać, wielu trenerów poi przed wyścigiem konie tak niewinnemi w ich mniemaniu środkami, jak rum czy czysta wódka lecz nikt przecież dziś nie będzie już miał odwagi zastrzyknąć zwierzęciu heroinę lub morfinę.

Stugębna fama torowa doszukuje się przy lada nerwowości okazanej przez konia na starcie, winnych domniemanego dopingu. Ogół jest w błędzie. Podniecanie koni wyścigowych narkotykami należy do przeszłości, chyba... że ktoś z pośród stajennego personelu posługuje się jakimś nowym doskonałym środkiem, którego nie można przy najmniej narazie, wykryć.

Dopingowanie koni, nawet przez najbardziej „doświadczone" w tej dziedzinie jednostki nie zawsze daje pożądane skutki. Koń może być gorszy od reszty współzawodników o klasę i wtedy nie pomoże mu do zwycięstwa nawet potrójna dawka opjum; w innym wypadku serce może nie wytrzymać wysiłku spowodowanego sztucznem podnieceniem i zwierzę po dojściu do celownika może paść na miejscu, jak to się już kilkakrotnie w Warszawie zdarzało.

Nieumiejętnie stosowany narkotyk może spowodować, że zdopingowany koń nietylko źle przejdzie w wyścigu, ale wogóle już nigdy nie będzie mógł startować. W konkluzji śmiało można twierdzić, że doping jest u nas jednym z najrzadziej udających się „numerów" wyścigowych, dlatego też w przeciwieństwie do zagranicy, stosowany jest on ostatnio b. rzadko.

Wypadki w rodzaju wygranej klaczy Latona, mają niepotrzebnie alarmujący charakter, gdyż, jak przypuszczamy, mogło mieć wtedy miejsce jedynie lekkie podniecenie wódką, co stosowane jest niemal przez ogół warszawskich trenerów dla ostatecznego, według nich „wyszlifowania bojowej formy" (!)

O ile umiejętny doping nie może być specjalnie szkodliwy dla konia, o tyle fatalne skutki może mieć pobudzanie konia przez dosiadającego go żokieja przy pomocy elektrycznej maszyny (sic!).

Otóż, rzecz niemal nie do wiary, kilku chłopców i jeźdźców młodego pokolenia, posługuje się aparatem, złożonym z elektrycznej, dobrze naładowanej baterji, z przyczepionemi długiemi izolowanemi prętami. Baterję ową nosi się na pasku pod kurtką, a druty przechodzą pod spodniami do butów, gdzie szczepione są z wystającemi nazewnątrz metalowemi blaszkami.

W czasie biegu aparat ów można łatwo uruchomić, a prąd przechodzący do blaszek, zdolny jest istotnie pobudzić najleniwszego konia, z kolosalnym uszczerbkiem dla jego dalszej karjery wyścigowej i zdrowia.

Sprawa wygląda niemal na fantazję, niestety jednak owe aparaciki istnieją naprawdę i znajdują niekiedy zastosowanie. Pomysłowość nieuczciwych jeźdźców i ich przyjaciół nie zna jak widzimy z powyższego żadnych moralnych hamulców.

D. c. n.

Sierpień
16
Piątek
Joachima

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Turniej piłkarski junjorów

S. K. S. Korona Kraków, chcąc jaknajbardziej spopularyzować i podnieść poziom sportu piłkarskiego wśród młodzieży urządza w jesieni br. I-szy jesienny turniej dla junjorów o puhar dra Oskara Stuhra, prezesa SKS. Korona, oraz kilka dalszych cennych nagród. Turniej odbywać się będzie na boisku SKS. Korona przy ul. Parkowej 1 w Podgórzu. Zgłoszenia do powyższego turnieju należy nadsyłać do dnia 19 VIII. br. na adres SKS. Korona Kraków, Sokolska 17. Dnia 19 VIII. odbędzie się losowanie rozgrywek.

Zaznacza się, że to jest pierwsza tego rodzaju impreza w Polsce, gdyż w turnieju tym będą mogli brać udział zawodnicy poniżej lat 16.

Zwolnienie 6 asesorów sądowych.

W ostatnich dniach w sądownictwie krakowskiem — zaszły pewne zmiany. Na terenie apelacji krakowskiej zwolniono 6 asesorów sądowych. Przyczyny tej decyzji nie są znane. Na miejsce zwolnionych przyjęci zostaną nowi kandydaci.

Wzrost spraw dyscyplinarnych w Izbie adwokackiej

W ostatnich czasach dało się zauważyć poważne zwiększenie się liczby spraw dyscyplinarnych, które będzie rozpatrywała Izba Adwokacka. Liczba spraw, które wpłynęły w ciągu 8 miesięcy b. r. przewyższa już dzisiaj o przeszło 100 liczbę spraw z całego roku 1934.

Sensacyjne doniesienie na Grifflów

Obecnie wpłynęło do stanisławowskiej prokuratury nowe doniesienie karne w którem zarzuca się osławionym Grifflom nowe oszustwa. Mianowicie po sprzedaniu rafinerji w Korneuburgu zdeponowano 100.000 zł. w MKO. w Stanisławowie na nazwisko Rosenhecka, powiernika Grifflow. — Ową sumę 100.000 zł. miano rozdzielić między drobnymi wierzycielami po 50 procent przyznanych z dłużnej sumy. Otóż wypłacono wierzycielom tylko od 15—25 proc. grożąc im, że jeżeli nie przyjmą owych kilkunastu procent nie dostaną nic.

Tragiczna śmierć podoficera W. P.

W czasie południowej kąpieli w miejscu przez władze wojskowe zabronionem w Chełmnie utonął plutonowy 66 p. p. 33-letni Franciszek Hinz, który nie będąc dobrym pływakiem, wpadł w dół, mający głębokości 12 mtr.

Zwłoki tragicznie zmarłego podoficera wydobyto i odstawiono do kostnicy miejskiej w Chełmnie.

12 więźniów zbiegło przez wielki podkop

Z więzienia w Koronowie pod Bydgoszczą zbiegło 12 aresztaniów, skazanych na długoletnie kary więzienne za morderstwa i napady rabunkowe. Więźniowie uciekli pod podkop, wykopany w ciągu wielotygodniowej pracy. Podkop wychodził z gmachu więziennego. pod podwórzem i murem więziennym, a następnie ogrodem plebanji do kościoła i znajdującego się w odległości około 50 m. od gmachów więziennych.

Sytuacja wyborcza w Krakowie

Jak już pokrótce donieśliśmy, duże poruszenie wywołał fakt wyboru kandydata na posła z dzielnicy Kazimierz, dyr. Leopolda Spiry — w miejsce dotychczasowego długoletniego posła dra Thona. — Po wczorajszym żywiołowym odruchu, jaki wywołała ta sensacyjna wiadomość — dzisiaj nastąpiła narazie grobowa cisza — ale zdaje się cisza przed burzą... Gdyż poprzez gęstą mgłę przedzierają się słabe światełka, ale światełka więcej złowróżbne. Tu i tam słychać zlekka cichy pomruk niezadowolenia i groźby w postaci negatywnego ustosunkowania się do akcji wyborczej — a gdy dodamy do tego fakt oświadczenia socjalistów krakowskich wzięcia udziału w wyborach specjalnie na Kazimierzu w tym właśnie celu, by kandydaturę żydowską na Kazimierzu utrącić, — przypuszczenia nasze w Nr. 225 naszego dziennika z dnia 15 bm., okazałyby się zatem trafne.

Narazie jak powyżej zaznaczyliśmy panuje w dzielnicy żydowskiej cisza przed burzą — i obie strony tj. stronnicy dr. Thona oraz p. Leopolda Spiry, przygotowują się do walnej rozprawy na Kazimierzu — jednak jak się wydaje z walki tych dwojga prawdopodobnie, trzeci skorzysta.

Olbrzymi huragan nad Krakowem

Wczoraj kilkanaście minut przed 10-tą przeciągnął nad Krakowem huragan. W pewnym momencie zgasły wszystkie światła. Trwało to moment, a było spowodowane uderzeniami piorunów w przewody na linji Jaworzno-Kraków. Tymczasem nad miastem rozpętała się burza o niebywałem nasileniu.

Wyglądało to, jakby trąba powietrzna pędziła nad Krakowem w ciągu kilkunastu minut. Najstarsi ludzie w Krakowie nie pamiętają tak silnego orkanu w Krakowie, któryby pozostawił po sobie tak wielkie zniszczenie.

Wskutek burzy zostało powalonych wiele drzew, pozrywanych drutów telefonicznych i telegraficznych, zerwanych dachów. Spadające drzewa zniszczyły przewody tramwajowe, tak że nastąpiło wstrzymanie komunikacji tramwajowej! Siła orkanu była tak wielka, że nad brzegiem Wisły przewróciło się auto do góry kołami i szczęściem nikt z jadących nie poniósł szkody, należy dodać, że auto było o metr od brzegu Wisły i cudem nie wpadło do rzeki.

W czasie huraganu dantejskie sceny rozegrały się na dworcu kolejowym. Na Rynku Głównym ucierpiały bardzo gołębie. W czasie huraganu zginęło kilkanaście gołębi, które miotane burzą uderzały o ściany domów i padały zabite. Straż pożarna i pogotowie ratunkowe pracowały niezmordowanie. Przez dłuższy czas wszystkie karetki pogotowia oraz wozy strażackie bawiły na mieście interwenjując w licznych wypadkach. W wielu miejscach pod naporem ciężaru wody załamały się dachy, w wielu domach, szczególnie na peryferjach obsuwały się ściany grożąc zawaleniem. Tu interwencja była bardzo utrudniona, gdyż zatarasowane drogi zmuszały do komunikacji okrężnemi trasami.

O godz. 10-tej Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 35-letniemu księdzu Janowi Wieczorkowi z Krakowa, zam. przy ul. Mikołajskiej 28. Ks. Wieczorek jechał wraz z 3 księżmi furą. Blizko rogatki w Borku Fałęckim upadające drzewo przygniotło ks. Wieczorka który doznał złamania lewego podudzia — oraz złamania żeber. Ofiarę burzy przewieziono do szpitala.

Przed budową kibljoteki Jagiellońskiej w Oldandrach zwalony został wskutek burzy parkan, który przywalił dozorcę Zygmunta Syca. Nie mogąc nikego zaalarmować — przeleżał przez całą burzę pod gruzami. Również Sycę przewieziono do szpitala.

W cegielni Färbera, Kobierzyńska 2, wskutek burzy runął wielki komin fabryczny, a gruzy zasypały palacza Jana Tomalę, którego odwieziono do szpitala. Stwierdzono u niego złamanie kości miednicowej.

Na ul. Rydlówka z powodu zerwanych drutów elektr. porażona została żona konduktora tramwajowego Rozalja Mucha.

W wapienniku Batki na Ludwinowie, przy ul. Konopnickiej zwalony został komin około 8 m., który uszkodził zabudowania, zaś palacz Jan Polus, lat 60, został potłuczony belkami, wskutek czego doznał złamania żebra. — Polusa odwieziono do szpitala.

Przed kawiarnią „Esplanade", runęła futryna okienna, a szkło poraniło w straszliwy sposób przechodzącą kobietę. — Nieszczęśliwa upadła na bruk i przez chwilę nie miała sił, aby powstać. Wreszcie zdołała dotrzeć do najbliższej bramy, lecz nieludzki dozorca domu wypędził ją na ulicę. Jest dozorca domu przy ul. Basztowej obok kawiarni „Esplanade". Na tym domu wisi tabliczka... Polskiego Czerwonego Krzyża.

Przez cały dzień Straż Pożarna pracowała nadzwyczaj ofiarnie. Zgłoszono kilkadziesiąt wypadków. M. in. zawalił się barak w Szpitalu Żyd. przy ul. Skawińskiej.

Z TAJEMNIC BARU „LOCARNO"

Przed kilku dniami donosiliśmy, że prokuratura przy sądzie okręgowym w Krakowie rozesłała listy gończe za osławioną właścicielką baru „Locarno" w Prądniku Czerwonym, Teofilą Immerglückową. Immerglückowa do tej pory ukrywa się przed władzami, bojąc się odpowiedzialności karnej.

Otóż dziś jesteśmy w stanie podać nowe szczegóły tej sensacyjnej sprawy.

Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne cykl naszych artykułów, odnoszących się do afery ze stręczeniem posad.

W Krakowie przy ul. Powiśle 3 istniało biuro „Wywiad". Właścicielem tego biura był p. Adolf Ehrlich. P. Ehrlich mający na sumieniu kilka spraw karnych jest postacią znaną z wielce ciemnej strony na bruku krakowskim. Otóż ten pan dobrawszy sobie do pomocy em. kapitana Smołkę, b. dyr. Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem, podpłk. dypl. Śmigielskiego, b. komendanta P. K. U. Kraków-powiat, który jest obecnie dyrektorem biura poborowego m. Warszawy oraz em. pułk. Dziekanowskiego przyrzekał różnym osobom posady i t. p., oczywiście za wynagrodzeniem.

Najniższe honorarjum wynosiły 1.000 zł. Pomimo tego nikt posady nie dostał. Gdy doniesienia na Ehrlicha zaczęły się mnożyć w zastraszający sposób, prokuratura wkroczyła w całą sprawę i wydała nakaz aresztowania Ehrlicha.

Obecnie dowiadujemy się, że m. i. w barze „Locarno" Ehrlich i jego kompanowie przepijali wyłudzone od ludzi pieniądze, i że właśnie listy gończe za p. Immerglückową zostały rozesłane na skutek wykrycia nowego oszustwa popełnionego przez Immerglückową wspólnie z Erhlichem.

Nie pod rzeczy będzie przy tej sposobności zaznaczyć, że syn Teofili Immerglückowej Maurycy, kierownik baru „Locarno" wyrokiem sądu okręgowego karnego w Krakowie z dnia 17 września ub. roku został skazany na 8 mies. bezwzględnego więzienia oraz 500 zł. grzywny oraz utratę praw obywatelskich na lat 5.

Wówczas na ławie oskarżonych wraz z Maurycym Immerglückem zasiadła prostytutka z Krakowa Jadwiga Kubika, którzy zabrali kupcowi Karolowi Neumarkowi (zam. przy ul. Tadeusza Kościuszki 45), wpierw go upiwszy w barze „Locarno" — gotówkę w kwocie 1.200 zł. oraz brożkę brylantową i parę kamyków brylantowych wartości 450 zł.

Na skutek odwołania odbędzie się dnia 22 sierpnia o godz. 11-tej w sali nr. 99 w sądzie apelacyjnym przy ul. Grodzkiej rozprawa apelacyjna, na którą zawezwano w charakterze świadków: Maksa Kleinera (Berka Joselewicza 5), Aleksadra Łabusia (Krakowska 31).

Em. kapitan oskarżony o kradzież

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowo-karnym przed sędzią dr Traczewskim (oskarżał prok. dr Przytulski) zasiadł em. kapitan-inwalida W. P. Włodzimierz Jankowski, oskarżony o kradzież z kasy kolejowej w Krakowie, kwoty przeszło 20 tysięcy złotych.

Rozprawa obecna jest dalszym ciągiem głośnej rozprawy z przed 2 lat, również odbytej w krakowskim sądzie okręgowym karnym. Wówczas przed sądem stawał st. asesor, b. kasjer P. K. P. Wilhelm Dyński oskarżony o sprzeniewierzenie 20 tysięcy złotych. Dyński został uniewinniony, bowiem wyszło na jaw, że pieniądze skradł mu z kasy jego szwagier, em. kap. Jankowski.

Dochodzenia prowadzone przeciwko kpt. Jankowskiemu ustaliły, że jest on nałogowym morfinistą. Jankowski wydawał dziennie na morfinę 36 zł. co czyni miesięcznie 1080 zł., a zatem emerytura kapitańska nie wystarczała. Morfiny dostarczał Jankowskiemu aptekarz Janusz z ul. Krowoderskiej, któremu aptekę zamknięto.

Na obecnej rozprawie przesłuchano osk. Jankowskiego oraz Dyńskiego, poczem rozprawę odroczono.

Senzację wzbudził fakt, że kpt. Jankowskiego broni przybyły ze Lwowa znakomity obrońca mec. Axer, słynny adwokat Gorgonowej.

Wizytacja w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Wczoraj bawił w Krakowie wiceminister opieki społecznej Jastrzębski. Minister zapoznał się z funkcjonowaniem instytucji lekarzy domowych.

Po odbyciu konferencji z zarządem krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej p. minister wszedł w bezpośredni kontakt z lekarzami domowymi interesując się warunkami, na jakie natrafiają w swej pracy.

Wizytacja ministra w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie wywołała wśród jej pracowników zrozumiałe wrażenie. Rozeszło się też szereg niepotwierdzooych narazie pogłosek o mających jakoby nastąpić zmianach, które łączyłyby się z częściowem cofnięciem wypowiedzeń zredukowanemu personelowi o czem już w swoim czasie pisaliśmy.

Pracownicy piekarscy w obronie przed wyzyskiem

Dnia 18 sierpnia br. odbędzie się zgromadzenie robotników piekarskich, na którem poruszona będzie sprawa wyzysku robotników piekarskich przez mistrzów, zmuszających do 95-godzinnego tygodnia robotniczego, zamiast ustawowo obowiązującego 46-godzinnego tygodnia za marną płacą od 15 do 25 zł. tygodniowo. Panowie mistrzowie uzyskali cennik w której nasza robocizna jest dobrze wkalkulowana, a nas częstują ochłapami! Na zgromadzeniu tem musimy upomnieć się o nasze słuszne prawa. Jeśli mistrzowie z pracy rąk naszych się bogacą, my nie możemy żyć w niedostatku i nędzy, a nasi bezrobotni nie mogą przymierać głodem!...

Zw. robotników piekarskich w Krakowie

KINA

Adria: Szpieg Nr. 13.
Atlantic „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
Apollo „Biała parada".
Bagatela: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: Teraz i zawsze i Porwanie
Słonko: Buntownik" i „Dobroczynna Szarlotka".
Świt „Nztatni sygnał".
Sztuka: „Bez nazwiska".
Uciecha „Prawda o miłości".
Wanda: „Szczęście na ulicy" i „Pościg za cieniem"

RADJO

Kraków. 12.03 Hejnał 13.30 Transm. z Warsz. 15.30 Recit. fort. 16.15 Koncert 16.35 Pogadanka dla chorych 17 Miniatury nwartetowe 17.20 Transm. z Wilna 18.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Skrzynka ogólna 19.15 Koncert 19.30 Recit. śpiew. 20 Pogadanka 20.10 Pale male 21 Koncert 22 Wiadomouci sportowe 22.10 Noc na Węgrzech.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.
Apteka Podgórska Rynek 9

Nowy film red. K. Müllera.

Jak się dowiadujemy, znany krakowski poeta i scenarzysta, twórca filmu awangardowego „tempo życie", red. Karol Müller przystępuje wkrótce do realizowania nowego filmu propagandowego o Krakowie p. t. „Pan Twardowski". Będzie to film o wysokiej wartości propagandowej i artystycznej. Realizatorem będzie zdolny reżyser ze szkoły wiedeńskiej J. Breit. Rozpoczęcie zdjęć plainerowych i w atelier nastąpi już w niedługim czasie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2